® Artur Garokna, tel: 796 111 606, e-mail: artlen@tlen.pl

"Fryzjer"

Nawet notariusz był zdziwiony. Człowieczek, który sprzedawał dom i działki budowlane, był marnie odziany, niedomyty i bardzo zmęczony. Transakcja była zorganizowana przez agencję, więc notariusz przedtem go nie widział, a sprzedawca domagał się, by pieniądze za sprzedawane nieruchomości wypłacono mu w gotówce.

Przy odczytaniu aktu notarialnego nikt nie miał żadnych zastrzeżeń i strony udały się do banku. Potrwało trochę zanim przyniesiono tyle banknotów. Człowieczek ciężko oddychał i często ścierał pot z czoła. Często też przeciągał się i prostował. Pieniądze w dwustuzłotówkach wyłożono na ladę. Wyszły z tego kilka grubawych pakiecików. Człowieczek zapakował je do białej plastikowej supermarketowej reklamówki. Wrócili do notariusza, gdzie strony potwierdziły przekazanie pieniędzy i dokończyły podpisywania aktów.

Człowieczek ukłonił się i szybko wyszedł. Podbiegł do tramwaju i przejechał parę przystanków. Wyskoczył na rondzie i potruchtał wzdłuż ulicy Twardej do sklepów wędkarskich. Tu jest siedziba Polskiego Związku Wędkarskiego, więc od dawnych czasów ustawiali się tu handlarze oferujący wszystko do wędkowania: od robaków do najnowszych wędek. Wszedł do jednej z budek i kupił kilka torebek różnych przynęt, długich czerwonych glist, grubych różowych dżdżownic, ruchliwych małych białych robaczków, jakichś muszek bez skrzydełek i robali o niezliczonej ilości kończyn. Zapłacił, zgarnął

wszystko i upchnął w białej plastikowej reklamówce. Okręcił ją w powietrzu i zawinął na supeł. Ciężko oddychając szybko wyszedł ze sklepu.

Dzień był gorący, ale mokry i duszny. Spocony człowieczek pomaszerował wzdłuż Twardej do skrzyżowania z Żelazną. Przeszedł na drugą stronę i wszedł do fryzjera na parterze starej narożnej kamienicy. Paru klientów czekało tam w kolejce. Gdy wchodził, starszy fryzjer był obrócony tyłem. Człowieczek szybko umieścił torbę pod ławką i szybko na nią opadł. Wtedy starszy fryzjer odwrócił się.
- Młodzi zaraz wrócą z obiadu – oświadczył.

Klienci spokojnie czekali. Zaraz doszedł jeszcze jeden. Fryzjer cyzelował swoją pracę i muskał gotową fryzurę. Długo to trwało.

Wtedy przyszło dwóch młodych chłopaków i jeden siwy mężczyzna. Szybko przeszli w głąb zakładu i wyszli zaraz ubrani w białe kitle. Trzech klientów zasiadło na krzesłach. Gwar kilku rozmów zmieszał się ze szczękiem nożyczek i brzękiem maszynek do golenia.

Człowieczek wiercił się na ławce i drapał po przetłuszczonych włosach, prostował się, by zaczerpnąć powietrza. Wyjął chusteczkę i przetarł czoło.
Nadeszła jego kolej i zasiadł na pochyłym fotelu. Zakrzątnął się obok niego starszy siwy fryzjer.
- Witamy szanownego pana - zaczął zachęcającym głosem - to jak strzyżemy? - zawiesił głos.

- Tak, chyba krótko - odpowiedział niezdecydowanie mężczyzna i sapnął.
- Widzę, widzę - szczebiotał fryzjer - dawno pan nie odwiedzał fryzjera, że tak powiem - sięgnął po białą tkaninę - o troszeczkę proszę podnieść brodę - zawiązał ją dokoła szyi - i teraz tak właśnie możemy ciąć, jak szanowny pan mówi, krótko.

Mężczyzna ani drgnął.
- Pan szanowny, że tak powiem, to na uroczystość jaką, czy tak po prostu od niedzieli?
Mężczyzna ciężko oddychał. Fryzjer ciachał drobnymi cięciami, zdawał się być trochę zdeprymowany brakiem odpowiedzi na wypowiadane zagajenia.
- No bo teraz, takie czasy, że nie wiadomo - przemawiał coś bezładnie - i w polityce i, że tak powiem, w gospodarce niepewnie - klient coraz ciężej oddychał - i jak pan szanowny sam widzi, nawet pogoda teraz jakoś nie dopisuje - mężczyzna gwałtownie ruszył ramionami - i te pory roku się teraz zupełnie popsuły, że tak powiem, taki galimatias się jakby zrobił - mężczyzna złożył dłonie na piersi - i nie wiadomo co z nieba spłynie...

Siedzący na fotelu wydał z siebie przeraźliwy krzyk, wygiął się w łuk i spadł z hukiem na podłogę.

***

- Tego jeszcze nie było - właściciel zakładu fryzjerskiego siedział na krześle przy drzwiach - mieliśmy tu już różne przypadki - mówił do

młodej dziewczyny zamiatającej podłogę - ale, żeby klient, rozumiesz, dostał zawału podczas strzyżenia, to tego jeszcze nie było.
- I co, przyjechali ci z pogotowia? - spytała dziewczyna nie przerywając zamiatania.
- Taaak - powiedział przeciągle - i nawet dość szybko byli. Ale co z tego - wzruszył ramionami - stwierdzili, że trup.
- O rany! - krzyknęła dziewczyna.
- No tak! Tu go reanimowali – wskazał na podłogę - sztuczne oddychanie, takie to całe ratowanie. I nic.
- O rany! Zmarł?
- No zmarł - fryzjer kiwnął ręką w kierunku pochyłego fotela - o tam, na podłodze. Tego jeszcze nie było – westchnął - żeby no klient normalnie zmarł w zakładzie, u nas w zakładzie, no nie było - kiwał głową.
- To straszne - szepnęła dziewczyna - przychodzi człowiek się ostrzyc i umiera.

Fryzjer pomruczał coś niewyraźnie, a potem przemówił - I taki bałagan się tu nawyrabiał, byli ci z pogotowia, i byli klienci, niektórzy jeszcze nie docięci, to znaczy nieostrzyżeni. Niech to diabli, burdel wraz się porobił. Jacyś gapie się jeszcze naleźli. Straszny pieprznik.
- To dlatego podłoga taka dziś pochlapana i zadeptana - pomruczała dziewczyna.
- Straszny syf - fryzjer nachylił się i popatrzył na podłogę - włosy wszędzie poroznosili - zajrzał pod ławkę - o patrz, tam jeszcze jakaś torba została.
- Gdzie? - zapytała dziewczyna.

- O tam - pokazał ręką - na końcu, pod ławką. Taka biała plastikowa, taka reklamówka.

Dziewczyna podeszła tam.

- Zobacz no, serdeńko, co tam jest - poprosił fryzjer.

Dziewczyna ukucnęła przy torbie, z niejakim trudem rozwiązała supeł, zajrzała do środka, włożyła rękę, pogrzebała, nagle przeraźliwie wrzasnęła i ze strachu odrzuciło ją tak bardzo, że klapnęła na pupę z rozrzuconymi nogami na środku podłogi.

- Co się stało? - zaniepokoił się fryzjer.

- O rany, tam są jakieś robale - wyła przeraźliwie dziewczyna.

- Co jest? - skrzywił się.

- Robale - wrzasnęła - żywe robale!!!

- Jakie robale?

- No nie wiem, szefie, jakieś glizdy, śliskie robale, muchy, nie wiem, no glizdy!!!

Fryzjer skrzywił się, podniósł z krzesła, podszedł do torby. Podniósł ją z podłogi i zajrzał.

- E, tam, to dżdżownice, zwykłe dżdżownice. I trochę robaków na zanętę - powiedział do dziewczyny - to chyba jakiś wędkarz był - poczłapał z powrotem - wynieś to, serdeńko, do śmieci.

- Co pan? Nie dotknę tego paskudztwa.

- Dobra, ja sam wezmę - fryzjer wrócił, wziął reklamówkę, szybko zawiązał ją mocno na supeł - to żeby nie robaki wylazły - powiedział do dziewczyny - a ty wstań z tej podłogi, bo wilka dostaniesz.

Wstała, otrzepała się, a fryzjer podszedł do sporego kubła na śmiecie w rogu zakładu i wrzucił tam torbę.

- No, ogarnij serdeńko ten pieprznik, by na jutro dla klientów było czysto, a ja tymczasem wyjdę na chodnik i zapalę.